

Tadeusz Ciecierski

Niby-fakty i niby-mity

W swoim artykule na temat nazw własnych Leopold Hess¹ (zwany dalej „Autorem”) podjął się zadania nieco ryzykownego: pokazania, że pewien problem filozoficzny — mianowicie zagadnienie adekwatnej semantyki nazw własnych — nie istnieje („kwestii tej w ogóle nie ma i w ogóle nie warto zajmować w związku z nią żadnego stanowiska.”), oraz (w konsekwencji) że nie warto się nim zajmować. Niestety, doradztwo filozoficzne uprawiane przez Autora nie wydaje się być warte wiele więcej niż dowolne porady udzielane przez miłośnika (lub przeciwnika) jakiejś czynności przeciwnikowi (lub miłośnikowi) tej czynności. Problem nazw własnych jest bowiem rzeczywistym problemem. Można się nim nie interesować, nie lubić go, czuć się znudzonym lekturą rozpraw filozoficznych poświęconych tej tematyce, ale nastawienie takie nie różni się zasadniczo od czyjejś niechęci do wątróbki, braku zainteresowania muzyką klasyczną lub znudzenia powstającego przy lekturze powieści Elizy Orzeszkowej.

SPRAWA PIERWSZA: SEMANTYCZNA KATEGORIA NAZW WŁASNYCH

Najpoważniejszym błędem Autora jest całkowite niezrozumienie tego, czym jest semantyczna kategoria nazw własnych. Otóż, kiedy mówimy o nazwach własnych, nie chodzi nam tak naprawdę o wyrażenia, które określamy tym mianem w gramatykach tradycyjnych. Chodzi nam natomiast o wyrażenie występujące w *użyciu imiennym*. Na użycie imienne wyrażenia składa się kilka cech (niektóre z nich są właśnie przedmiotem kontrowersji, gdy zajmujemy się nazwami własnymi): jednostkowość

¹ L. Hess, *Nazwy własne — fakty i mity*, „Filozofia Nauki” 2(66), 2009, s. 123-128.

odniesienia, nadawanie się do roli podmiotu gramatycznego, posiadanie charakteru wyrażen identyfikujących niedeskryptywnie, nieposiadanie tzw. funkcji znaczeniowej [charakteru]. Zauważmy, że nazwa własna (w sensie tradycyjnym) może być użyta w sposób nieimienny („Każdy Leopold jest człowiekiem elokwentnym”), a wyrażenie niebędące nazwą może być użyte w sposób imienny (tu przykład podaje sam Autor: „Żona mnie opuściła” — to zdanie powinno być przy tym wygłoszone w odpowiednim kontekście). Nazwy własne w sensie gramatyk tradycyjnych cechuje co najwyżej to, że *zazwyczaj* występują w użyciu imiennym.

Fakt ten wystarcza za uzasadnienie trzech następujących twierdzeń: (i) tego, że „zagadnienie nazw własnych” jest problemem adekwatnego opisu użycia imiennego; (ii) że powołanie się przez Autora na fakt, że nazwy pospolite mogą się odnosić jednostkowo, nie jest żadnym argumentem przeciwko wyodrębnieniu kategorii wyrażen użytych imiennie; (iii) przykłady niekoreferencyjnych użyc imiennych tego samego wyrażenia są — wbrew temu, co twierdzi Autor — rzeczywistymi przykładami polisemii. Omówmy pokrótce wszystkie trzy punkty.

Osoba zajmująca się zagadnieniem nazw własnych bada faktycznie semantykę i pragmatykę użycia imiennego. Ponieważ wyrażenia uchodzące za nazwy własne są zazwyczaj używane imiennie, to zamiast mówić o użyciu imiennym, mówi o nazwach własnych. Jest to jednak tylko skrótowy sposób mówienia. Jeśli Autor chciałby pokazać, że zagadnienie nazw własnych jest pseudoproblemem, musiałby wykazać, że nie ma różnicy między *użyciem imiennym* a *użyciem predykatywnym*. Prawdę powiedziawszy, nie wiem, jak mógłby wyglądać argument na rzecz takiego stwierdzenia. Argumentacja przedstawiona przez Autora nawet nie dotyka tego problemu.

Jak wspomnieliśmy powyżej, rzeczowniki pospolite mogą być używane jednostkowo. Co więcej, mogą być używane w roli podmiotu oraz niedeskryptywnie. Jeśli tak jest, są one używane imiennie. Argument Autora z wyrażeniem „żona” jest jedynie ilustracją tego, że jest to możliwe. Aby jednak pokazać, że nie ma zagadnienia nazw własnych, Autor musiałby pokazać, że nie ma różnicy między predykatywnym a imiennym użyciem jakiegoś rzeczownika pospolitego. Autor nie tylko tego nie robi, lecz także zakłada, że taka różnica istnieje: inaczej nie byłby w stanie pokazać, że nazwa „żona” może być użyta jednostkowo.

Dlaczego przykłady niekoreferencyjnych użyc imiennych świadczą o polisemii wyrażen? Jest tak, ponieważ rozróżnienie znaczenia (*sposobu użycia*) wyrażenia może być tu dokonywane tylko ze względu na funkcję referencji. Użycia imienne tego samego wyrażenia mające to samo odniesienie tworzą klasę wyrażen użytych w ten sam sposób, a zatem mających to samo znaczenie (przy jednym z rozumień tego terminu). Dzieje się tak, ponieważ nie ma w językach reguł, które przypisują imionom inne własności semantyczne poza tą jedną, że mają *jakieś odniesienie*. Słyszac imię własne (wyrażenie użyte imiennie), użytkownik języka nie jest informowany o tym, jakie własności musi mieć desygnat tego imienia. Nazwa „Arystoteles” jest użyta w inny sposób, gdy odnosi się do wielkiego greckiego filozofa, a w inny — kiedy odnosi się do pewnego greckiego milionera. *Użyta ogólnie* nazwa „filozof” albo

wcale nie ma funkcji referencji (posiada natomiast funkcje *denotowania* oraz *oznaczania*), albo jeśli ją ma, to odnosi się do klasy wszystkich filozofów. Ponadto jest ona wówczas używana predykatywnie, czego nie można powiedzieć o imiennej użytej nazwie „Arystoteles” (która może być użyta ogólnie — to jednak nie jest problem dla filozofów zajmujących się nazwami własnymi). Oczywiście, nazwy „filozof” możemy też użyć jednostkowo.

Podsumowując: Autor przyjmuje założenie, że każdy teoretyk nazw własnych zakłada, iż istnieje klasa wyrażen, *które w oderwaniu od ich użycia są nazwami własnymi*. Faktycznie jednak zagadnienie nazw własnych dotyczy użycia imiennego. To, że mówi się o nazwach własnych po prostu, jest kwestią całkowicie uprawnionego uproszczenia terminologicznego.

SPRAWA DRUGA: ŚCISŁE OZNACZANIE

Pojęcia wyrażenia *ściśle oznaczającego* nie powinno się nigdy rozważać poza kontekstem pytania o warunki prawdziwości zdań (sądy wyrażone przez zdania). Upraszczając trochę sprawę², możemy zdefiniować to pojęcie w sposób następujący: wyrażenie jest ściśle oznaczające, jeśli i tylko jeśli oceniając w *dowolnych kontrfaktycznych* okolicznościach wartość logiczną zdania, w którym wyrażenie to występuje, musimy brać pod uwagę przedmiot, do którego wyrażenie to odnosi się w *faktycznych* okolicznościach. Dysponując tą ogólną charakterystyką, możemy postawić dwa pytania:

- [1] Czy (w języku naturalnym) istnieją wyrażenia, które są ściśle oznaczające?
- [2] Czy wyrażenia użyte imiennie są ściśle oznaczające?

Odpowiedź na pytanie [1] jest pozytywna. Wzorcowymi przykładami wyrażen ściśle oznaczających są nazwy okazjonalne oraz tzw. sztywne deskrypcje określone.³ Widać to choćby po zastanowieniu się nad warunkami prawdziwości następujących zdań:

- (*) (Ja) jestem starszy od Leopolda Hessa. [wypowiedzianego przeze mnie]
- (**) Osoba, która w świecie rzeczywistym wynalazła buty z wywiniętą cholewką, była wybitnym generałem.

Wyrażenie „ja” występujące domyślnie w (*) jest wyrażeniem ściśle oznaczającym, ponieważ do oceny wartości logicznej tego zdania w okolicznościach kontrfaktycz-

² Abstrahujemy bowiem od niezwykle ważnego odróżnienia *kontekstu wypowiedzenia zdania* i *okoliczności oceny jego wartości logicznej*.

³ O ile deskrypcje w ogóle posiadają funkcję referencji. Jest to sprawa kontrowersyjna.

nych istotne jest ustalenie, czy Tadeusz Ciecierski jest w tych kontrfaktycznych okolicznościach starszy od Lepolda Hessa. Nie ma natomiast żadnego znaczenia to, kto byłby nadawcą tego zdania w tych okolicznościach kontrfaktycznych. Deskrypcja określona „Osoba, która w świecie rzeczywistym wynalazła buty z wywiniętą cholewką” występująca w zdaniu (**) jest ściśle oznaczająca, ponieważ jej odniesienie nie zmienia się w żadnym świecie możliwym, różnym od świata rzeczywistego (zawarliśmy w niej bowiem odniesienie do rzeczywistego świata). Oceniając zatem wartość logiczną zdania (**) w pewnych kontrfaktycznych okolicznościach, musimy brać pod uwagę Albrechta von Wallensteina (który jest podobno wynalazcą butów z wywiniętą cholewką).

Przejdźmy do pytania [2]. Teza o tym, że wyrażenia użyte imiennie ściśle oznaczają, może zostać sformułowana następująco:

Dla każdego użytego imiennie wyrażenia: jeśli wyrażenie to odnosi się do przedmiotu x , to odnosi się do przedmiotu x niezależnie od świata możliwego.

Drugą część twierdzenia formułuje się często (niezbyt szczęśliwie) w sposób następujący: „wyrażenie odnosi się do przedmiotu x w każdym świecie możliwym”. Jest to sformułowanie nieszczęśliwe, ponieważ chodzi tu nie o relatywizację funkcji referencji do świata możliwego, ale o to, że funkcja referencji *nie wymaga w ogóle relatywizacji do świata możliwego* (w przeciwieństwie do funkcji spełniania oraz [pochodnie] prawdziwości) lub — jak pisaliśmy wcześniej — że *zawsze zakłada relatywizację do okoliczności faktycznych*. Autor myli się, gdy stwierdza, że teza o ścisłym oznaczeniu zakłada „określoną teorię światów możliwych (taką, która pozwala na transświatową identyczność)”. Nawet jeśli indywiduum istnieje tylko w świecie rzeczywistym, wyrażenie ściśle oznaczające odnosi się do niego w każdym świecie możliwym.⁴

Aby rozważyć twierdzenie [2], możemy ponownie poddać analizie przykład (*), gdzie poza okazjonalną nazwą „ja” występuje zwrot „Leopold Hess”, o którym możemy założyć, że jest użyty imiennie, oraz że jego odniesieniem jest Leopold Hess — autor artykułu „Nazwy własne — fakty i mity” (jest to jedyny identyfikujący fakt,

⁴ Jest to jeden z powodów, dla których błędnie dodaje się w definicji ścisłego oznaczania kwalifikację: „w każdym świecie, w którym przedmiot istnieje”. Między funkcją referencji a istnieniem przedmiotu nie ma żadnego prostego związku, co widać choćby po następującym przykładzie: nazwa „Arystoteles” odnosi się teraz do Arystotelesa, choć Arystoteles obecnie nie istnieje. Pogląd, zgodnie z którym istnieje prosty związek między referencją a istnieniem (który można wyrazić w implikacji: jeśli wyrażenie n denotuje przedmiot x w punkcie odniesienia i , to x istnieje w punkcie odniesienia i [i może być tu światem możliwym, chwilą czasową itd.]), oparty jest na dwóch nieporozumieniach — (i) tendencji do uważania, że wartościami zmiennych (a także stałych) są nie indywidua, lecz stadia indywiduów; (ii) myleniu języka, w którym mówimy my, z językiem, którym może mówić ktoś w pewnych nierzeczywistych okolicznościach. Więcej na temat tego nieporozumienia: D. Kaplan, *Bob and Carol and Ted and Alice*, [w:] *Approaches to Natural Languages* (red. J. Hintikka), Dordrecht 1973, zwłaszcza dodatki X i XI.

o którym wiem, że jest prawdziwy o Leopoldzie Hessie). Mamy teraz dwie możliwości — albo zdanie (*) jest prawdziwe, jeśli i tylko jeśli:

(*)' Tadeusz Ciecierski jest starszy od Leopolda Hessa (kimkolwiek nie byłaby ta osoba).

albo zdanie (*) jest prawdziwe, jeśli i tylko jeśli:

(*)'' Tadeusz Ciecierski jest starszy od autora artykułu „Nazwy własne — fakty i mity”.

Innymi słowy, rozważamy dwie możliwe T-równoważności dla zdania (*):

T' Zdanie „Jestem starszy od Leopolda Hessa” (wygłoszone przez Tadeusza Ciecierskiego) jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy Tadeusz Ciecierski jest starszy od Leopolda Hessa.

T'' Zdanie „Jestem starszy od Leopolda Hessa” (wygłoszone przez Tadeusza Ciecierskiego) jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy Tadeusz Ciecierski jest starszy od autora „Nazw własnych — faktów i mitów”.

Która z tych równoważności dobrze opisuje warunki prawdziwości tego zdania? Łatwo można zauważyć, że obie naraz robić tego nie mogą, o ile w przestrzeni logicznej występuje sytuacja, w której autor artykułu „Nazwy własne — fakty i mity” nie jest identyczny z Leopoldem Hessem. Taka sytuacja jest oczywiście możliwa. Jeśli Autora niepokoi identyczność transświatowa, może on rozważyć tu sytuację, w której Leopold Hess nie istnieje, a istnieje autor „Nazw własnych...”. W takiej sytuacji z T' będziemy mogli wynioskować, że zdanie (*) nie ma wartości logicznej. Z T'' moglibyśmy zaś wynieść, że ma wartość logiczną (zależną od tego, ile lat mają autor „Nazw własnych...” oraz Tadeusz Ciecierski). Musimy zatem wybrać jeden adekwatny opis warunków prawdziwości zdania (*).

To, że opisem takim jest (T)', można wykazać na kilka sposobów. Rezygnując z opierania się na intuicji, która — *nota bene* — całkowicie przemawia na rzecz (T)', można zwrócić uwagę na następujący fakt: jeśli metajęzyk, w którym formułujemy (T)', zawiera zdania języka przedmiotowego (a nie tylko przekład takich zdań), to (T)' otrzymujemy *bezpośrednio* przez zastosowanie umowy P, a (T'') *pośrednio* (tzn. przyjmując dodatkowe założenie, że zdania (*)' i (**)' są równoważne [choć oczywiście nie logicznie równoważne]). Pojęcie *ściślego oznaczania* daje wyraz tej prostej intuicji.⁵ Uzasadnienie tezy, że użyte imiennie wyrażenia są ściśle oznaczające,

⁵ Zwróćmy uwagę, że rozumowanie to można odtworzyć dla dowolnej deskrypcji — nawet deskrypcji z konieczności równoważnej z użytym imiennie wyrażeniem. To, że zwolennicy pojęcia *ściślego oznaczania* nie argumentują właśnie w ten sposób, nie ma tu znaczenia. Jest to przygodna okoliczność historyczna. Sądzę, że rozumowanie, na którym opiera się powyższy krótki argument, może posłużyć jako ogólny test odróżniający wyrażenia bezpośrednio odnoszące się od wyrażen pośrednio odnoszących się (w sprawie objaśnienia tego terminu — zobacz niżej).

opiera się na takich intuicjach, a nie — jak sugeruje Autor — na założeniu fałszywości deskrypcjonizmu.

Nim przejdziemy do analizy argumentu, jaki wytacza Autor przeciwko tzw. argumentowi modalnemu, warto może dodać krótką uwagę o charakterze historycznym. W klasycznej już rozprawie *Demonstratives*⁶ David Kaplan przekonywająco pokazał, że (i) mamy w gruncie rzeczy dwa pojęcia *wyrażenia ściśle oznaczającego* — pierwsze odpowiadające charakterystyce podawanej w zwrocie „odnosi się do tego samego przedmiotu we wszystkich światach możliwych” i drugie, które można scharakteryzować przez następujący opis: „jego wkładem do treści zdania (sądu wyrażonego przez zdanie) jest przedmiot, a nie warunek identyfikujący przedmiot” (Kaplan nazywa takie wyrażenia „wyrażeniami bezpośrednio odnoszącymi się”); (ii) intuicja motywująca wprowadzenie pojęcia *wyrażenia ściśle oznaczającego* wskazuje na to, że adekwatną eksplikacją tego pojęcia jest *wyrażenie bezpośrednio odnoszące się*. Jest to sprawa niezwykle ważna dla dyskusji nad deskrypcjonizmem, ponieważ rozróżnienie Kaplana pozwala na przeprowadzenie dystynkcji między ściśle oznaczającymi deskrypcjami oraz wyrażeniami bezpośrednio odnoszącymi się. W przekonaniu autora tych słów deskrypcjonizm znajduje się w położeniu beznadziejnym, ponieważ treść opisowa jest w wypadku deskrypcji częścią semantyki tych wyrażen, a w wypadku wyrażen bezpośrednio odnoszących się może być co najwyżej częścią socjolingwistyki (lub szerzej: pragmatyki opisowej) tych wyrażen. Jeśli Autor jest niezadowolony z poziomu argumentów i analiz proponowanych przez zwolenników nowej teorii referencji, powinien dokładnie przemyśleć wspomnianą klasyczną pracę Kaplana.

Powróćmy jednak do artykułu. „Rozprawiając” się z „drugim mitem” nowej teorii referencji, Autor stwierdza:

Aby móc twierdzić, że rzeczywiście jest ono (zdanie: „*Arystoteles mógłby nie być Arystotelesem*” — *przypr. T.C.*) fałszywe, teoretycy sztywnego oznaczania muszą przyjąć, że należy je odczytywać tak, że implikuje ono zdanie o następującej formalnej postaci: $\exists x [\Diamond x \neq x]$. Można środkami formalnymi dowieść fałszywości tego zdania w standardowych rachunkach modalnych. Byłby to zarazem dowód słuszności tezy (2).

Nie da się jednak udowodnić, że jest to jedyny właściwy sposób odczytania tego zdania. Co więcej, można zasadnie twierdzić, że jest to sposób niewłaściwy. Zdanie (2) jest bowiem zdaniem predykatywnym, a nie identycznościowym (użyte w nim słowo „jest” ma sens predykatywny, a nie identycznościowy), nie można go więc sformalizować w powyższy sposób. Jeżeli zaś uznalibyśmy, że jest to jednak zdanie identycznościowe, wtedy argument modalny traci moc. Nie ma bowiem żadnego problemu w tym, że dwa zdania, z których jedno jest identycznościowe, a drugie predykatywne, mają różny status modalny. Mają one wszak różną treść.

⁶ D. Kaplan, *Demonstratives*, [w:] *Themes from Kaplan* (red. Almong, Perry, Wettstein), Oxford 1989. Zwłaszcza strony 492-497.

Trudno powiedzieć, ile jest w tym fragmencie złej woli Autora, a ile retorycznego zapędu. Nie jest bowiem specjalnie trudno podać takie właśnie odczytanie — jest to bowiem odczytanie, którego forma logiczna jest następująca:

$$(***) \quad \diamond(a \neq a)$$

Używając reguły generalizacji egzystencjalnej, możemy z odczytania tego natychmiast wyprowadzić zdanie, które tak niepokoi Autora:

$$(****) \quad \exists x \diamond(x \neq x)$$

Zdanie (****) jest naturalnie fałszywe — jest zaprzeczeniem bez wątpienia prawdziwego zdania:

$$(****) \quad \forall x \Box(x = x)$$

Wniosujemy stąd, że fałszem jest (***). W argumentcie tym korzystamy z założenia, że formą logiczną zdań w rodzaju „Arystoteles mógłby nie być Arystotelesem” jest formuła w rodzaju (***). Czy jest to w jakimkolwiek stopniu założenie kontrowersyjne? Nie sądzę, aby tak było. Formę logiczną zdania „Arystoteles mógłby nie być Arystotelesem” otrzymujemy, przyjmując następujące zasady przekładu:

Arystoteles — stała indywidualowa (np. a)

mógłby — \diamond

nie — \neg

być — =

Arystotelesem. — stała indywidualowa (np. a)

Nie wiem, jak bardzo pokrętna filozofia języka jest potrzebna do pokazania, że są to złe zasady przekładu (sprawa innych możliwych interpretacji tego zdania nie ma tu nic do rzeczy — zdania języka potocznego prawie zawsze można interpretować na kilka sposobów).

Powyższy wywód pokazuje także, że tzw. argument modalny sam nie wystarcza nigdy do tego, aby oddalić deskrypcjonizm. Stałych indywidualowych możemy się bowiem zawsze pozbyć na rzecz predykatów i deskrypcji. Niech F będzie funkcją przyporządkowującą każdej stałej języka dokładnie jeden element uniwersum dyskursu U. Niech I będzie funkcją przyporządkowującą każdemu n-argumentowemu predykatowi n+1-tkę przedmiotów takich, że każdy jej element od pierwszego do n-tego należy do U, a n+1 element należy do zbioru światów możliwych W (będzie to ekstensja tego predykatu w tym świecie). Każdej stałej $\lceil s \rceil$ przyporządkowujemy teraz predykat P_s taki, że $\langle u, w \rangle \in I(P_s)$ wtedy i tylko wtedy, gdy $u = F(s)$. To z kolei pozwala nam na eliminację $\lceil s \rceil$ na rzecz deskrypcji określonej $\langle \lambda x \rangle [P_s(x)]$. Ta ostatnia deskrypcja będzie oczywiście sztywna, *będąc zarazem deskrypcją*. Krytyk deskrypcjonizmu musi pokazać, że choć wprowadzenie takich deskrypcji jest możliwe, nie mają one znaczenia przy opisie semantyki użytych imiennie wyrażen. Może to zrobić, dowodząc, że adekwatna semantyka wyrażen użytych imiennie jest semanty-

ką bezpośredniego odniesienia (tak robi to David Kaplan). Można też przy okazji powołać się na to, że użytkownik użytego imiennie wyrażenia nie musi wcale żywić przekonania, że przedmiot będący odniesieniem użytego imiennie wyrażenia spełnia taką deskrypcję (zresztą zazwyczaj po prostu nie żywi takiego przekonania). Może także — jak zrobiłem to powyżej — odwoływać się do rozróżnienia bezpośrednich i pośrednich konsekwencji danej T-równoważności i umowy P.

SPRAWA TRZECIA: ARGUMENTY SEMANTYCZNY I EPISTEMOLOGICZNY

Argumentując przeciwko nowej teorii referencji, Autor przeprowadza rozróżnienie znaczenia wyrażenia dla mówiącego (nazwijmy dalej to znaczenie *M-znaczeniem*) oraz znaczenia wyrażenia w ogóle (nazwijmy dalej to znaczenie *O-znaczeniem*). Autor słusznie stwierdza, że jest w zasadzie możliwe, aby zdanie było analityczne (tzn. prawdziwe na mocy O-znaczenia terminów, które w nim występują), a nie było analityczne dla mówiącego (tzn. prawdziwe na mocy M-znaczenia terminów, które w nim występują). Możliwa jest również sytuacja odwrotna. Nie mówię tu celowo o aprioryczności/aposterioryczności zdania — to rozróżnienie dotyczy bowiem uzasadnienia zdania i w wypadku zdań, o których wspomina Autor, jest wtórne wobec rozróżnienia analityczne—syntetyczne. Jest tak, ponieważ analityczność zdań, które nie są zdaniami logiki i matematyki, jest koniecznym i wystarczającym warunkiem ich aprioryczności. Stanowi zatem jedyne możliwe *uzasadnienie* domniemanej apriorycznej prawdziwości/fałszywości zdań w rodzaju „Arystoteles był nauczycielem Aleksandra Wielkiego”.

Przeprowadzając rozróżnienie między M-znaczeniem i O-znaczeniem, musimy być jednak konsekwentni i powinniśmy uznać, że w wypadku różnicy trzeba także mówić o M-warunkach prawdziwości i O-warunkach prawdziwości (w idealnej sytuacji — identycznych). Załóżmy na użytek przykładu, że badamy, czy następujące dwie równoważności opisują warunki prawdziwości zdania „Einstein był Niemcem”:

[M] „Einstein był Niemcem” jest prawdziwe \equiv Wynalazca bomby atomowej był Niemcem.

[O] „Einstein był Niemcem” jest prawdziwe \equiv Autor ogólnej teorii względności był Niemcem.

Równoważności [M] i [O] dobrze opisują warunki prawdziwości rozważanego zdania, *tylko jeżeli* w odpowiednich metajęzykach obowiązują następujące reguły (w wypadku [M1] powinniśmy powiedzieć, że dana osoba jest przekonana, że [M1] jest prawdą):

[M1] „Einstein” jest synonimem „odkrywcy bomby atomowej” (kimkolwiek jest desygnat tej nazwy).

[O1] „Einstein” jest synonimem „autora ogólnej teorii względności” (kimkolwiek jest desygnat tej nazwy).

Reguły te mogłyby obowiązywać oczywiście tylko w wypadku tzw. nazw opisowych — czyli nazw wprowadzonych do języka w sposób podobny do opisanego przez Evansa dla nazwy „Juliusz” (oznacza to, że [M1] i [O1] byłyby w takim języku *konwencjami znaczeniowymi*). W takich wypadkach zdania znajdujące się po prawej stronie równoważności [M] i [O] będą zdaniami przygodnymi a priori.

Skonfrontujmy te dość oczywiste obserwacje z następującym wywodem Autora:

Ktoś może usłyszeć, że „Arystoteles jest nauczycielem Aleksandra”, nie wiedząc wcześniej, że Arystoteles jest nauczycielem Aleksandra. Tym samym dowiaduje się o tym, słysząc to od kogoś. Dlatego nie jest to zdanie a priori. Ale żeby to wyjaśnić, nie trzeba przyjmować, że nazwy własne odnoszą się bezpośrednio do swoich desygnatów. Znaczeniem (niezależnym) tego zdania może być to, że nauczyciel Aleksandra jest nauczycielem Aleksandra, ale żeby to wiedzieć, podmiot musi wiedzieć, że „Arystoteles” znaczy „nauczyciel Aleksandra”, czyli że Arystoteles jest nauczycielem Aleksandra. A to jest wiedza *a posteriori*.

We tym fragmencie Autor stwierdza, że wiedza, iż „Arystoteles” znaczy „nauczyciel Aleksandra”, nie jest wiedzą a priori (nie należy mylić tego zdania ze stwierdzeniem „Arystoteles jest nauczycielem Aleksandra”, które mówi coś o przedmiotach, a nie o języku). Jedyna interpretacja, przy której to stwierdzenie jest prawdziwe, każe nam uznać, że Autorowi chodzi o to, iż wiedzę na temat obowiązywania określonej konwencji językowej możemy posiadać dzięki doświadczeniu (co jest bez wątpienia prawdą). Jednak dla rozważanej kwestii znaczenie ma nie to, czy konwencje znamy z doświadczenia, lecz to, czy pewne zdania wynikają z już przyjętych konwencji. Jeśli wynikają, są analityczne oraz (ponieważ każde zdanie analityczne jest zdaniem a priori) są a priori. Zdanie „Arystoteles był nauczycielem Aleksandra” *byłoby* zatem zdaniem a priori, gdyby w języku obowiązywała opisana powyżej konwencja. Krótko mówiąc: Autor pomieszał ze sobą dwa różne pojęcia aprioryczności — aprioryczność wiedzy, że obowiązuje pewna konwencja, oraz aprioryczność, jako wiedzę, że pewne zdanie jest prawdziwe na mocy konwencji.

Krytyka argumentu epistemologicznego jest zatem oparta na nieporozumieniu. Argument ten wychodzi bowiem od prawdziwej przesłanki stwierdzającej, że jeśli obowiązuje pewna językowa konwencja (obojętnie, czy w języku w ogóle czy w języku mówiącego), to zdania będące jej konsekwencjami są analityczne i aprioryczne. Następnie antydeskrypcjonista stwierdza, że któraś z takich konsekwencji nie jest aprioryczna i analityczna, aby wywnioskować, że odpowiednia konwencja nie obowiązuje (resp. nazwy własne nie są synonimami deskrypcji). Argument ten jest niezależny od tego, czy dopuścimy możliwość różnicy O-znaczenia i M-znaczenia. Zdanie „Arystoteles jest nauczycielem Aleksandra” nie jest zdaniem a priori, ponieważ nie jest zdaniem analitycznym. Nie jest zdaniem analitycznym, ponieważ nie istnieje w języku konwencja stwierdzająca równoznaczność odpowiedniej nazwy

własnej i deskrypcji. To, że taka konwencja nie istnieje, oznacza zaś, że nazwy własne odnoszą się do swoich desygnatów bezpośrednio.

* * *

Podsumowując: można stwierdzić, że Autor nie podał w tekście żadnego dobrego argumentu przeciwko nowej teorii referencji, a tym bardziej przeciwko zainteresowaniu nazwami własnymi. Fakt, że możemy odnosić się do indywidualów nie przez opis, oraz że niektóre zdania języka potocznego mają warunki prawdziwości opisywalne adekwatnie tylko w terminach bezpośredniego odniesienia, jest filozoficznie frapujący. Autor ma oczywiście prawo nie uznawać problematyki, której rozważanie pozwoliło dostrzec te kwestie, za godną uwagi, jednakże argumenty, które przytacza na rzecz twierdzenia, że problematyka ta jest zupełnie nieistotna, są całkowicie chybione.